

## Adam Talarowski: Jan Matejko. Historia na płótnie

Czas powstawania poszczególnych dzieł w fascynujący sposób splótł się też z tworzeniem ikonicznych dla polskości miejsc, o których, za frazą Wyspiańskiego dotyczącą katedry krakowskiej powtórzyć by można „oto tu wszystko jest Polską” – pisze Adam Talarowski dla „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Polskość jak malowanie”.

*Memory boom* – tym terminem określa się panujące od kilku dekad wzmożone zainteresowanie mechanizmami rządzącymi pamięcią, także, a może przede wszystkim, pamięcią zbiorową. Interdyscyplinarne badania poszerzają i pogłębiają nasze rozumienie praw nią rządzących. Opublikowana niedawno praca Michała Łuczewskiego *Kapitał moralny* rzuciła nowe światło na – blisko przecież związaną, w pewnym sensie nierozłącznie funkcjonującą problematykę współczesnych polityk historycznych. Gdy jednak cofniemy się w przeszłość, by przyjrzeć się, jak utrwalano się spojrzenie na dzieje narodowe w okresie, w którym szeroko rozumiana kultura i sztuka zastępowały niemożność obywatelskiej partycypacji w strukturach niepodległego państwa, w czasach zaborczego podziału Rzeczypospolitej między trzy mocarstwa, osoba Jana Matejki i wpływ, jaki odcisnął na zbiorowej świadomości jawią się nam jako prawdziwie demiurgiczna rola kreatora i władcy masowej wyobraźni. Trudno byłoby próbować wymieniać innych polskich malarzy o choćby porównywalnej randze oddziaływania, niemal z konieczności wiodącej

do samonarzucającego się w tych okolicznościach pytania o wzajemne relacje między sztuką a ugruntowaną na kulturze tożsamością narodową.

„Upamiętnienie” – to słowo dobrze oddające charakter lwiej części twórczości związanego przez całe życie z Krakowem artysty. Nie brakowało zresztą tych, którzy zzymali się na nią, jako na wytwór bardziej historyka niż prawdziwego arcymistrza pędzla. Począwszy od *Zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce* otwierającego cykl *Dzieje cywilizacji w Polsce*, sięgającego do wydarzeń związanych z przybyciem Dobrawy i chrztem Mieszka, a na *Konstytucji 3 Maja* zakończywszy, Matejko postawił sobie za cel ukazanie węzłowych momentów historii niepodległego państwa i narodu. Przywołuje się często określenie Stanisława Tarnowskiego, który pisał o wypełnianiu „narodowej miłości własnej”, byłoby to jednak zdecydowanie zbyt upraszczające określenie, żeby wyczerpywać miało ideowe nasycenie Matejkowej historiozofii.

Czas powstawania poszczególnych dzieł w fascynujący sposób splótł się też z tworzeniem ikonicznych dla polskości miejsc, o których, za frazą Wyspiańskiego dotyczącą katedry krakowskiej powtórzyć by można „oto tu wszystko jest Polską”. O społecznym impakcie, którego jednym z efektów było niecierpliwe oczekiwanie na zapowiedziane zaprezentowanie przygotowywanych obrazów, przynajmniej wśród, mówiąc językiem epoki, „kulturalnej publiczności”, mógłby jedynie pomarzyć jakikolwiek współczesny polski artysta, wystawiający swe dzieła w galeriach; jak pisał Marian Gorzkowski: „Wieść, że pan Jan Matejko maluje bitwę pod Grunwaldem, rozeszła się po kraju z szybkością dźwięku po falach, a ciekawość wszystkich była tem większą, że autor, który już tyle arcydzieł utworzył, nigdy jeszcze

żadnej bitwy nie wydał”. Wystawę inaugurującą działalność Muzeum Narodowego w Krakowie otwarto w 1883 roku, momencie największej sławy Matejki. *Hołd Pruski* natomiast подарowany został przez Matejkę krajowi dla zapoczątkowania zbiorów mającego się odrodzić Zamku Królewskiego na Wawelu. Również dziś trudno wyobrazić sobie miejsca takie jak Zamek Królewski w Warszawie czy Muzeum Narodowe w Warszawie bez monumentalnych arcydzieł krakowskiego mistrza: odpowiednio *Rejtana* (który zresztą wywołał po odsłonięciu niemały skandal i został przyjęty przez opinię publiczną dość wrogo) i *Bitwy pod Grunwaldem*.

*Dziś trudno wyobrazić sobie  
miejsca takie jak Zamek  
Królewski w Warszawie czy  
Muzeum Narodowe w  
Warszawie bez  
monumentalnych arcydzieł  
krakowskiego mistrza*

To ostatnie dzieło  
niejednokrotnie  
nazwano  
najsłynniejszym  
polskim obrazem;  
rzeczywiście,  
niełatwo byłoby  
zapewne odnaleźć  
rodaka, którego  
pierwsze skojarzenie

po usłyszeniu tej frazy nie przywołuje w wyobraźni choćby zarysowej wizualizacji dzieła Matejki. Jak pisała we wstępie do otwierającego serię „Nowe Spojrzenia” tomu poświęconego reinterpretacjom *Bitwy...* wicedyrektor Muzeum Narodowego dr Katarzyna Murawska-Muthesius, odgrywa on dla Polaków rolę „uniwersalnego obrazu moralnego zwycięstwa nad wrogiem, który ukształtował wiele pokoleń Polaków i Litwinów. W ciągu ponad stu trzydziestu lat swojego istnienia *Bitwa pod Grunwaldem* Matejki wygenerowała bowiem nie tylko tysiące stron druku, ale także przekształciła się w niezwykle pojemny znak kultury wizualnej, stając się tematem setek kopii, naśladownictw, karykatur,

parafraz i prowokacji, a także interpretacji filmowych oraz żywych obrazów, wykonywanych tak przez wiodących artystów, jak i amatorów, transponujących niełatwą materię *Bitwy* na wszelkie możliwe media i na każdą możliwą skalę”.

Już pierwsze prasowe relacje po prezentacji dzieła w krakowskim ratuszu nie szczędziły zachwytów; w popularnym piśmie kobiecym „Bluszcz” kilkustronicowy tekst, roztrząsający przy okazji m.in. kwestię lokalizacji samej bitwy i szczegółowo omawiający przedstawione przez malarza na płótnie postaci, kończył się konkluzją „pierwszą dopiero taką bitwą jak Grunwald Matejki sztuka wszech krajów i czasów z siebie wydała (...) Grunwald Matejki to piękność poważna, której oblicze duch głęboko wyrzeźbił, a którą dość było raz poznać, aby już do śmierci jej nie zapomnieć”. Stosunek recenzenta nie był jednak bezkrytyczny; prócz wątpliwości co do formy ukazania św. Stanisława na obrazie („dym pod nim wydaje się raczej dymem niebiańskim na obrazach świętych używanym, niż dymem ziemskim i ziemską kurzawą”) narzekał również na obfitość draperii, zarówno nierealistycznych, jak i zabierających obrazowi „przestrzeń i powietrze”: „Płaszcz Jungingena, choćby najsilniej mieczem Zyndrama podtrzymywany, nie mógł się tak bujnie w takich bogatych kształtach i w takiej wysokości rozwinąć”.

Zakres i głębia uwag prezentowanych w wydawnictwie adresowanym do szerokiej, czytającej publiczności kobiecej popularnym czasopiśmie, przywołuje na myśl skojarzenie z dobitnym tekstem Stanisława Przybyszewskiego (który, skądinąd, włożył w usta jednego z bohaterów swoich tekstów uwagi określające „malowidła Matejki” jako „pstrokatą jajecznicę ograniczonego geniusza”) z początków XX wieku: „Bo mimo wszystko sztuka – poonczas – miała jakieś znaczenie, dysputy o sztuce zajmowały dużo miejsca nie tylko w miesięcznikach literackich, a było

*Arcyciekawym spojrzeniem na  
Jana Matejkę może być dziś  
namysł nad tym, jak  
współcześnie  
ustosunkowujemy się do  
stawianych przez niego na  
piedestał wartości*

ich cztery czy pięć,  
ale nawet i w prasie  
codziennej; –  
publiczność  
roznamiętniała się  
dyskusją o  
zagadnieniach sztuki  
i brała w niej gorący  
udział, nie taki co  
prawda, jaki bierze  
obecnie w meczu  
pięściarzy, ale w

każdym razie udział ten pozwalał wnioskować o pewnej kulturalności tegoż społeczeństwa. Kiedy raz po raz dostanie mi się rocznik jakiegoś pisma z onych czasów, to jestem wprost zdumiony, jakie wtedy jeszcze zainteresowanie budziła Sztuka i Literatura”.

Oczywiście, ten rodzaj zgredliwego narzekania na postępujący regres kulturowy każe przypomnieć opowiadany pomiędzy historykami żart o tym, że pierwszy znany sumeryjski tekst zapisany pismem klinowym pomstował na postępujący i nieunikniony, przedstawiony w tonie apokaliptycznym upadek obyczajów wśród młodzieży. Choć i my dzisiaj często mamy skłonność do pesymizmu w tej kwestii, kto wie, czy za kilka dekad, gdy sztuka kinematografii zepchnięta zostanie do roli całkiem marginalnej, w podobnym tonie odkurzone roczniki tygodników opinii z ostatnich lat nie zostaną przywołane jako przykład szczęśliwych czasów, gdy namiętnie dyskutowano o problemach historycznych po premierze „Wołynia”, „Dywizjonu 303” czy „Miasta ‘44”.

Wracając jednak do głównego bohatera mojego tekstu – i wątku, od którego rozpocząłem rozważania – mam poczucie, że arcyciekawym spojrzeniem na Jana Matejkę może być dziś namysł nad tym, jak współcześnie ustosunkowujemy się do stawianych przez niego na piedestał wartości, sposobów przedstawiania moralnych wyborów osadzonych w kluczowych momentach polskiej historii. Poznając historię Polski w oświetleniu kolejnych pokoleń historyków, choćby poprzez lekturę monumentalnego dzieła profesora Andrzeja Nowaka, wadźmy się z Matejką, kwestionujmy proponowaną przez niego selekcję zdarzeń i postaw, szukajmy też nowych perspektyw odczytania kanonicznych dzieł, prowadźmy z nimi dialog warunkowany naszą zmieniającą się wrażliwością, ale przy tym pamiętajmy, jak ważny z perspektywy wspólnotowej jest kanon kulturowych odniesień, kształtujących przestrzeń dla porozumiewania się w jej obrębie.